

MARSZ LWOWSKICH DZIECI

W dzień deszczowy i ponury z cytadeli idą góry,
Szeregami lwowskie dzieci idą tułać się po świecie.
Na granicy Czarnogórze czeka ich mitręga duża,
/Może nawet tam czyha na nich wróg,
A więc prowadź, prowadź Bóg!/bis

Dzień wyjazdu już nadchodzi, matka płacze i zawodzi,
Z żalu ściska biedną głowę, pan komendant ma przemowę:
Bądźcie dzielni wy żołnierze, brońcie kraju jak należy!
/Już pobudki ton trąbka nasza gra,
A więc żegnaj matko ma./bis

Żegnaj siostrze, żegnaj bracie, wiem że żal w sercach macie,
Władze płakać wam nie bronią, na kościołach dzwony dzwonią.
Z dala widać już niestety, wieże kościoła Elżbiety,
/Więc już zbliża się nam odjazdu czas,
A więc żegnam, żegnam was./bis

Czemu płaczesz ukochana — być żołnierzem rzecz cacana,
Mundur z igły, guzik błyszczący, pół cetnara mam w tornistrze,
Patrz na tego Manlichera — każdy żołnierz nie umiera,
/Wtedy luba płacz, wtedy luba cierp,
Gdy mnie zgładzi jakiś Serb./bis

Hej, koledzy, dajcie ręce, może was nie ujrzę więcej,
Może wrócę ciężko ranny i dostanę krzyż drewniany.
Może ma mogiła stanie, gdzieś daleko na Bałkanie,
/Może uda się ze powrócę zdrów
I zobaczę miasto Lwów./bis